Nr. 3. Kraków, 16 stycznia 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półroeznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmiane adresu płaci się **20 hal**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

To i owo.

W polityce, której już wielu ma dosyć, dzieją się wielkie zmiany, ale nie we wszystkiem na lepsze. Nasi władcy krajowi i wiedeńscy zamiast iść na służbę ludu i społeczeństwa — zapisali widocznie duszę jakimś nieczystym siłom, bo ciągle się zmawiają przeciw sprawom polskim, ciągle coś nowego, a niedobrego za pasem dla nas trzymają. Wiedeńscy panowie radziby wyciągnąć z nas jak najwięcej grosza, radziby zaprządz nas w służbę swoją a przeciw innym narodom, a przytem przy każdej sposobności radziby nas osłabić i z Rusinami jeszcze więcej zakłócić, abyśmy tu walki prowadząc, niszczyli siły swoje i marnowali czas, a ich przy rządach państwa pozostawili. Panów krajowych podzielić trzeba na dwie części: jedni służą rządowi w Wiedniu, a w kraju Rusinom, a — drudzy, niby autonomiczni panowie, służą sługom rządowym i robią zgodę z Rusinami. Pan Marszałek Badeni znany jest ze swojej ruskiej polityki i z tego, że z Wiedniem woli być zawsze w zgodzie niż w niezgodzie. Pan namiestnik Bobrzyński — to wierny, często nawet za wierny wykonawca rozkazów wiedeńskich, a przytem to filar polityki najwięcej zacofanej, stańczykowskiej i kierownik ugody z Rusinami.

Nawet Trylowski i Staruch, dwaj atamani kozaków i hajdamaków ruskich, chwalą sobie rządy Bobrzyńskiego, a „czerwony kogut“ coraz częściej hula po dachach dworskich i chłopskich, a „paragraf chłopski“, to jest pałka warczy często w ręku „Siczowników“ po głowach i plecach „Lachów“, którzy jeszcze za San iść nie chcą. Pan prezydent lwowskiej apelacyi Tchórznicki ruszczy sądy we wschodniej Galicyi i zawsze robi to, co chcą Rusini i rząd wiedeński. W naszej Radzie szkolnej krajowej są tacy inspektorzy, którzy na kresach, w powiecie Biała, popierają szkoły niemieckie i Niemców przeciw szkołom polskim, utrzymywanym przez całe Towarzystwo szkoły ludowej!

Takich to mamy rządców w naszym kraju. Przeczyścić ten śmietnik czas już byłby największy. We wtorek zebrał się Sejm... zobaczymy, co zrobi...

. . . .

Na ławkach poselskich w Sejmie znaleźli posłowie zaraz po przyjeździe jeden ładny kawałek: oto pan marszałek Badeni z burmistrzem Krakowa, posłem Leo, zawarli z Niemcami ugodę, aby wspólnie we Lwowie założyć Bank przemysłowy dla popierania przemysłu w Galicyi. Chcą więc pp. Badeni i Leo połączyć ogień z wodą: Niemcy, którzy pasą się na tem, że swoje towary przywożą do Galicyi i za setki milionów sprzedają, mają nam pomagać do budowania fabryk w Galicyi! Chyba nie wielu będzie w całej Galicyi takich, którzy w to uwierzą! Tymczasowa zgoda, którą ma jeszcze potwierdzić Sejm, brzmi tak, że kraj ma dać 5 milionów i Niemcy 5. Kraj przez pierwsze 5 lat nie weźmie procentu, ale Niemcy wezmą. Zarządzać się będzie tym „Bankiem przemysłowym“ wspólnie. Oczywiście Niemcy także postawili warunki, że od tych 5 milionów dostaną dobry procent, a do tego będą rządzić w Banku! Niemcy są sprytni — więc też już dzisiaj czujemy przez skórę, jak to oni będą „popierać“ przemysł polski, a „zwalczać“ wyroby czeskie i niemieckie. Byleśmy tylko z tego „popierania“ całe wynieśli kości.

Taki „interes“ nie podobał się wielu rozsądnym ludziom i wywołał wśród stronnictw: demokratyczno-narodowego i katolicko-narodowego silny protest, tak, że nawet wiece urządzono, aby przeciw opiece i pomocy Niemców zaprotestować.

Co z tem zrobią posłowie — zobaczymy.

. . . .

Obecny Sejm będzie prawdopodobnie rozpatrywał i sprawę związków przymusowych rolniczych i także projekt utworzenia Krajowej Rady Rolniczej. Ścieranie się zdań będzie tu bardzo żywe. Stańczycy krakowscy, a teraz także i ludowcy, są zwolennikami związków przymusowych, wszechpolacy i stronnictwo podolskie (konserwatyści ze

Co o tem myślicie?

Kilka lat temu, jeszcze przed wojną rosyjsko-japońską, wybrałem się w lecie do Królestwa, gdzie mam wielu bardzo dobrych znajomych i przyjaciół. Między innemi znalazłem się w Piotrkowskiem, o parę mil od znanego miasta Łodzi, słynnego ze swych licznych fabryk i zakładów przemysłowych. Jednej niedzieli siedzieliśmy na ganku po objedzie i gadało się to o tem, to o owem.

— Wiesz co, — rzekł mi gospodarz domu, mój dobry kolega z ławy szkolnej — będziesz miał zapewne sposobność poznać dziś ciekawego człowieka. Mówił mi bowiem dziś ksiądz dziekan, że, o ile mu nic na przeszkodzie nie stanie, to się tu do nas na podwieczorek wybierze.

— Dlaczegoż to on taki ciekawy? — zapytałem.

— Zobaczysz sam. Tymczasem powiem ci tylko, że kochają tu go wszyscy, jak mało którego księdza. Człowiek to szczery, prosty i nad wyraz uczynny. Niema takiej sprawy dla chłopa w całej okolicy, z którąby się do niego nie zwracano. Jak wystarczy rada, to doradzi jak ojciec; jak potrzeba do kogoś napisać o co, to napisze raz i drugi. Nierzadko się trafiało, że i do miasta pojechał w cudzej sprawie, nie żałując ani trudu, ani kosztów. Jeśli zaś dodasz do tego, że nie pije, nie pali, w karty nie gra, to zrozumiesz chyba, że mam prawo uważać go w dzisiejszych smutnych czasach za prawdziwego kapłana i duszpasterza.

Jeszcze nie zdążył przyjaciel mój dokończyć słów swoich, gdy zadudniło na dworze i przez bramę wjazdową wtoczyła się mała, lekka bryczka, w jednego konika zaprzężona, a z niej żwawym jeszcze ruchem wyskoczył ksiądz dziekan.

Człowiek to był już dobrze starszy. Siwizna bielała mu dookoła głowy, ale bystre i głęboko osadzone oczy wybijały się ostrym wzrokiem z ogorzałej twarzy, niezwykle miłej i ujmującej. Postać wysoka, barczysta, lecz nie otyła wcale, wskazywała istotnie na człowieka czynu, niedbającego o swą własną wygodę czy też o spokój bez troski i kłopotów.

Po powitaniu i wymianie zwykłych sąsiedzkich zapytań o zdrowie, o zbiory — a był to właśnie czas żniw najgorętszy — przeszliśmy do spraw ogólniejszych, a że ja właśnie z Krakowa tam się zjawiłem, więc zaczął mnie zacny ksiądz dziekan wypytywać, co tu u nas w zaborze austryackim słychać, jak się tu przeciw obcym bronimy, jak sprawa narodowa wśród ludu stoi. Odpowiadałem jak potrafiłem, bo to właśnie po kilku latach zagranicznej nauki dopiero co byłem do kraju wrócił, aż tu nagle ksiądz przerywa mi i pyta:

— A powiedz no mi pan, czy tam w Krakowskiem jeszcze noszą te swoje piękne stroje?

— Oczywiście, księże dziekanie, — odrzekłem z zadowoleniem. — Nietylko nawet w Krakowskiem, bo w bardzo wielu okolicach Galicyi i Ślą-

wschodniej Galicyi) zaś są stanowczymi ich przeciwnikami. Za to te dwa ostatnie stronnictwa chcą zaprowadzić krajową Radę Rolniczą która ma się składać z przedstawicieli Sejmu, Kółek rolniczych, Tow. rolniczego i Tow. gospodarskiego, a która ma dbać o rozwój rolnictwa, rozdzielać subwencye i t. d. Namiestnik Bobrzyński opracował podobno swój projekt Rady kultury, ale taki, że w tej Radzie rządziliby: rząd i Rusini, na co wszechpolacy żadną miarą zgodzić się nie mogą.

— — — — — — — — — — —

Poseł Leo, który jest prezesem subkomitetu dla reformy wyborczej, nie zwołał dotąd posiedzenia. Czemu? — nie wiemy. Ale za to, że Leo nie zwołał posiedzenia, „Przyjaciel ludu" napastuje prezesa Głąbińskiego, że to on temu winien.

— — — — — — — — — — —

Wogóle u ludowców w głównym sztabie widać od jakiegoś już czasu jakby pomieszanie zmysłów. Odkąd zwłaszcza rozeszła się wieść, że Bank parcelacyjny runął jak długi i że ma przeszło milion koron deficytu, na który nie ma pokrycia, zapanował wśród nich taki popłoch, że chyba do Kulparkowa ich wszystkich poodwozić trzeba. Bo posłuchajcie, co piszą i mówią: że Bank upadł, to winni temu wszechpolacy, bo oni zawsze mówili, że Bank musi upaść. No i upadł! Piszą dalej, że Stapiński pogodził się z ministrem Bilińskim, bo nie chciał dopuścić do tego, aby Głąbiński został ministrem skarbu! Czy to nie odwaga u pismaków ludowcowych!...

Kłamią w żywe oczy, bez zająknienia. Prezes Głąbiński, gdyby był chciał, byłby został ministrem już trzy lata temu. I Beck i Binert, obecny prezes ministrów, kilkakrotnie próbowali namówić prezesa Głąbińskiego, aby dał się nakłonić do objęcia ministerstwa, ale prezes Głąbiński zawsze stanowczo odmawiał. A teraz taka pokraka ludowcowa śmie brechać, że Stapiński, aż z przeklętym przez niego Bilińskim się pogodził, byle Głąbińskiego na ministra nie puścić.

Nie ten był powód zgody między Stapińskim a Bilińskim, szmatko ludowcowa, ale p i e n i ą d z e. I Stapiński i Bank parcelacyjny potrzebowali pieniędzy i poparcia Bilińskiego i dlatego to nastała zgoda! Ale i Biliński nie pomógł, Bank, w którym rozsiadło się zawielu rabusiów, runął i dziś kraj musi ratować chłopów od nieszczęścia.

Bank parcelacyjny bankrutuje.

To, cośmy przepowiadali od dawna, już się stało. Założony przez p. Stapińskiego Bank parcelacyjny, który według kłamliwych zapewnień p. Stapińskiego oraz jego gazetki „Przyjaciela ludu", miał być zbawieniem włościan, już ogłasza niewypłacalność. Urzędnikom bankowym wy-

---

ska dawny strój ludowy utrzymał się jakoś dotąd i tylko w pobliżu miast i głównych linii kolejowych odczuwa się chęć ubierania się „po miejsku".

— Otóż to właśnie! — z żalem w głosie odrzekł ksiądz. — Ja to mam krzyż pański z ludem moim. Co który chłopak lub dziewczyna pójdą na zarobek do tej nieszczęsnej zadymionej Łodzi, to mi wracają, jak jakie mieszczuchy zaedziałe. I znoszą mi tu między pola i łąki, między kwiaty i zboże, tę nieznośną szarzyznę miejską. A przecież, jeśli gdzie, to właśnie tu u nas ubiór ludu jest prawdziwie piękny. Te wełniaki wzorzyste, te krasne spódnice dziewcząt, te sukmany granatowe gospodarzy! Aż miło na to spojrzeć, aż serce się raduje, bo człowiek czuje, że jest między swymi, w Polsce, że to sto i dwieście lat temu tak samo się ubierano.

—Ale cóż z tego! — mówił dalej z zapałem sędziwy kapłan — oni mi tłómaczą, że to dziś już nie warto tak „po wiejsku" się ubierać. Dziś znacznie taniej można kupić w mieście albo i na jarmarku w miasteczku najprzedniejszą miejską odzież, niż kosztuje wyrób własny wełniaków. Ja staram się jednak przekonać ich zawsze, że o ile chodzi o wydatek, to jeszcze pytanie, co taniej wypadnie: czy ta tandeta miejska, czy też rzetelna samodziałowa odzież, którą często gęsto córka po matce, jeśli nie nawet wnuczka po babce jeszcze nosić zdoła. Czasem też udaje mi się odnieść zwycięstwo i niejedna dziewczyna, jako że są dobre dzieciaki i przykrości mi robić nie chcą, zaraz w następną niedzielę wywleka ze skrzyni najlepszą spódniczkę, białą koszulę z nakrochmaloną krezą, na to gorset naszywany paciorkami, a na głowę wzorzystą chustkę zawiąże, kilka bławatów zatknie koło ucha i aż jej się oczy śmieją z radości, choć się temu tak sprzeciwiała.

I widać było, jak się staruszek sam cieszył ze swego wpływu na owieczki. A zaraz dalej nie dając sobie przerwać, tak mówił:

— Bo to, mój panie drogi, ludzie sami nie wiedzą, co czynią. Zamiast czcić to, co im z ojca i dziada dobrego zostało, szukają ciągle czegoś nowego. Oczywiście w gospodarstwie, przy budowie domu, w chodzeniu koło inwentarza, w polu i w zagrodzie trzeba z postępem iść, bo dziś czasy ciężkie i trudne, więc można się w mieście i nie w mieście wielu nowych a dobrych rzeczy nauczyć. Ale obyczaj, strój, mowa ojczysta, a przedewszystkiem miłość Ojczyzny i przywiązanie do wiary ojców, to powinny być rzeczy święte i nietykalne. I zwłaszcza nam, Polakom, których wszelkiemi siłami wrogowie starają się unicestwić i wymazać z pośród narodów żywych, nie przystoi zatracać tego, co nas choćby dla oka samego od innych odróżnia. Każda okolica ma swój strój, który przecież nie przypadkiem się do nas dostał, a zwyczajem pokoleń licznych się utrwalił, i strój ten powinno się szanować i kochać, bo to swoje,

powiedziano służbę, biura zamknięto przed oszukanymi chłopami, którzy przyjechali do Lwowa żądać zwrotu swoich pieniędzy i nagle ogłoszono, że pięć wielkich banków lwowskich zabrało się do „sanacyi“ Banku parcelacyjnego.

Ta „sanacya“ idzie jakoś trudno. Pięciu najtęższych dyrektorów banków zaczęli badać sprawę, a przez trzy dni badania odkryli tam takie bagno, że dzisiaj ogłaszają, iż przez trzy dni badania nie potrafili sobie wyrobić „dokładnego wyobrażenia o rzeczy“ i że badanie ksiąg musi potrwać najmniej dwa tygodnie. Kto widział zwykłego kontrolora kas Raiffeisena przy robocie, ten wie, że taki kontrolor za sześć godzin zbada największą kasę — jeżeli zaś kilku najtęższych bankowców we Lwowie po trzech dniach skrupulatnych badań ogłaszają, że nawet „wyobrażenia“ sobie nie wyrobili o stanie rzeczy, to już łatwo pojmie każdy, co to za ohydne błoto, jakie kręctactwa i oszustwa dziać się musiały w tym zbawiającym lud banku p. Stapińskiego.

Do Nowego Roku stwierdzili ci panowie w banku p. Stapińskiego następujący stan rzeczy:

Bank parcelacyjny ma własnego majątku i udziałów 165.500 kor., a długów 7,959.400 kor. czyli prawie 8 milionów, a więc 50 razy więcej długów, niż majątku. Gdyby przyszło dziś do zlikwidowania przedsiębiorstwa, to wierzyciel albo ten, kto na procent złożył pieniądze w tym banku, dostałby za 50 kor., które włożył, jedną koronę, a jeżeli ma w banku 5 tysięcy, to mógłby dostać 100 koron za te 5 tysięcy.

Do tego majątku banku należałoby doliczyć jeszcze majątki ziemskie, kupione, ale nie rozparcelowane jeszcze między ludzi. Jednakże przy likwidacyi trudno spodziewać się pieniędzy ze ziemi, bo jej od ręki za stosowną cenę nikt nie kupi. W tych długach jest najpierw 1,700.000 (1 milion siedmset tysięcy) krwawicy chłopskiej. Złudzeni szumnemi obietnicami p. Stapińskiego oraz hałaśliwemi zachętami „Przyjaciela ludu“, który w każdym numerze nawoływał, ażeby włościanie składali swoje oszczędności w jedynym chłopskim banku na procent, biedni ludzie składali swoją krwawicę p. Stapińskiemu i towarzyszom jego, ale czy swoje pieniądze z powrotem zobaczą, to bardzo niepewne.

Swojego czasu, gdy stańczycy kupowali sobie p. Stapińskiego, otwarli Bankowi parcelacyjnemu w Banku krajowym ogromny kredyt. Jakoż z tego kredytu korzystał Bank parcelacyjny pełną ręką. Ubiegłego roku był Bank parcelacyjny winien Bankowi krajowemu więcej niż półtrzecia miliona koron. Na instytucyę, która ma 165·000 koron własnego majątku, był to dług wprost potworny. Nic dziwnego, że nareszcie dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski, wbrew życzeniom marszałka krajowego hr. Badeniego, kredyt zamknął i dziś jest Bank parcelacyjny winien Bankowi krajowemu 1,206.000 kor. w rachunku bieżącym, a ile winien tam pod postacią pożyczek hipotecznych, tego dotąd nie wiemy, bo to rachuje się osobno.

Kiedy Bank krajowy zamknął kredyty, p. Stapiński zaczął się oglądać za innemi źródłami pożyczek dla swojego banku. Jakoż naciągnął czeski Ustredni banka i wiedeński Bank związkowy. Lecz tego było za mało. Więc zwrócił się znowu do Czechów. Ci jako prakyczni ludzie, naprzód zbadali, czy ten, który chce pożyczki, zasługuje na kredyt. I okazało się że w Banku parcelacyjnym jest wprost rabunkowa gospodarka. Urzędnicy, dyrektorzy, taksatorzy brali kolosalne sumy z banku pod rozmaitymi pozorami, a pieniądze te doliczali do kosztów administracyi. Więc administracya była tak drogą, jak w żadnym innym banku. Jeżeli w pierwszych latach istnienia banku administracyjne koszta wynosiły na morgę parcelowanej ziemi 25 kor., to zeszłego roku podskoczyły na 123 kor. A więc 123 kor. za samo przepisanie morgi na własność parcelanta, bo wszystkie inne koszta, jak kontrakt i t. d. płaci sam parcelant.

Zaczem Czesi dalszych pieniędzy dać już nie chcieli. Wskutek tego p. Stapiński oddał się we Wiedniu na usługi czeskich posłów Kramarza i Praszka, rozbijał Koło polskie, dał słowo honoru i gazetami to ogłosił, że bez zezwolenia Praszka nie zrobi ani kroku i za to zaprzedanie się wyciągnął jeszcze od Czechów 340 tysięcy.

---

to narodowe, to polskie. Tak samo pieśni i piosenki to dorobek całych setek lat, tak samo zwyczaje różne i obrzędy. Więc nie wolno nam dobrowolnie tego zarzucać i zaniedbywać, jak gdyby to szło o jakieś zachcianki, czy też drobnostki. Ja też — kończył ksiądz dziekan — wszelkiemi siłami pracuję, nad tem, by tę drogą puściznę po ojcach i dziadach utrzymać i uszanować. Ot i teraz, za tydzień będzie odpust w naszej parafii na Matkę Boską Zielną i procesya uroczysta. Już też zapowiedziałem, że ani chłopaka, ani dziewczyny w „miejskim ubraniu“ do procesyi nie dopuszczę. I wiem już dzisiaj, że będzie pięknie, bardzo pięknie. Przyjedzie pan zobaczyć?

— Przyjadę, przyjadę koniecznie, — odpowiedziałem z pośpiechem — a poza tem obiecuję, że gdy mi się sposobność po temu nadarzy, to czy tu w Królestwie, czy też po powrocie do Krakowa, przywiązanie do stroju polskiego wśród ludu szerzyć i popierać będę, bo i ja ten strój kocham i szanuję.

— — — — — — — — — — —

I oto skorzystałem ze sposobności i z obietnicy, danej czcigodnemu, dobremu Polakowi-kapłanowi, wywiązałem się, jak umiałem.

A czy też Wy, Kochani Czytelnicy, jesteście tego samego zdania?

Na odpowiedź czeka

S. T. Leski.

Obliczyli Czesi, że choćby ta suma przepadła, to korzyści polityczne, jakie przez rozbicie Koła polskiego i kupienie p. Stapińskiego wraz z jego ślepym i głuchym klubem osiągną, wynagrodzą im tę stratę w zupełności. I za taką marną kwotę p. Stapiński dał się Czechom używać do nagonki przeciw Kołu polskiemu, przeciw rządowi, przeciw wszystkim, z którymi Czesi mieli swoje chwilowe obrachunki.

Teraz można zrozumieć, że zarzut posła Dobiji, rzucony p. Stapińskiemu w twarz, że wziął od Czechów 340.000 koron i za to robi politykę słowiańską, był słuszny i prawdziwy. Poseł czeski Kramarz tłumaczył to w ten sposób, że przecież banki wchodzą ze sobą w stosunki, mają u siebie wzajemne rachunki bieżące, a wierzytelność 340.000 koron jest przecież drobnostką w zobowiązaniach między bankami. I to jest prawda, ale tylko wtenczas prawdziwa, gdy się odnosi do banków solidnych. Tu zaś Czesi pożyczyli bankrutowi na przepadłe. W ten sposób zaś pożycza się tylko wtenczas, gdy się z bankruta chce mieć kupione, uległe, ślepe narzędzie.

Chociaż finansiści, którzy przez trzy dni badali sprawy Banku parcelacyjnego, ogłosili, że sobie jeszcze nie wyrobili „wyobrażenia" o stanie rzeczy, to jednak gazety już opisują, dlaczego tak się stało. „Gazeta narodowa" tłumaczy, że przyczyną upadku banku były: *a*) za mały kapitał zakładowy w stosunku do wartości zakupionych majątków i robionych interesów; *b*) że robiono te interesy nieoględnie; *c*) że popełniono wiele karygodnych nadużyć i że niektórzy urzędnicy dopuszczali się wielkich nieprawidłowości. Jest to powiedziane grzecznie, ale całkiem wyraźnie.

Za nieoględność w robieniu interesów odpowiada dyrekcya, która była nieoględna, Rada nadzorcza, która dyrekcyi w spekulacyach nie wściągała i namiestnictwo, które powinno bank kontrolować, a które czy to z wygody, czy z politycznej życzliwości i przychylności nie chciało kierującym panom patrzeć na palce. Za nadużycia i nieprawidłowości odpowiadać powinni i ci, którzy je popełniali i ci, którzy winnych obowiązani byli kontrolować.

„Herold polski" notuje znowu następujące nadużycia banku: 1) że tysiącami wypłacano dyety i prowizye członkom Rady nadzorczej; 2) że tysiącami subwencyonowano „Przyjaciela ludu" w formie inseratów; 3) że okradano bank na każdym kroku; 4) że nawet fałszowano kwoty na recepisach pocztowych.

Między przyczynami upadku notuje „Korespondencya wiedeńska" i to, że trzymano w Banku parcelacyjnym za wiele urzędników i że tych urzędników płacono za wysoko. Wprawdzie, żeby uśpić czujność publiczności, płacono urzędnikom umiarkowane pensye, ale ze zysków wypłacano przy końcu roku renumeracye, idące w tysiące. Ta sama gazeta notuje, że dyrektor Banku dr. Jan Derkur prowadził interesa parcelacyjne na własną rękę, czyli że za pieniądze i kredyty banku robił interesa dla swojej kieszeni.

W ten więc sposób opłacano ludowcowych agitatorów. Jednego brano na urzędnika z pensyą i renumeracyami, choć nie było dla niego roboty w banku. Innego mianowano taksatorem lub likwidatorem i wypłacano mu ogromne dyety, koszta podróży i honorarya. P. Stapiński osobiście brał pieniądze jako koszta podróży, i jako właściciel „Przyjaciela ludu", bank dawał mu drogo płacone ogłoszenia na pięć i sześć kartek gazetki. I tak wszyscy ludowcy z tego banku żyli, a chłop parcelant na wszystkich i za wszystkich płacił.

Obok tych włościan, którzy poumieszczali swoje oszczędności w Banku parcelacyjnym, wielka strata i nieszczęście grozi bardzo wielu parcelantom, którzy za pośrednictwem Banku zakupili grunta.

„Gazeta narodowa" stwierdza, że jest bardzo wiele takich wypadków, gdzie Bank parcelacyjny zakupił obdłużony obszar, rozparcelował między chłopów, zobowiązał się, że długi obszaru spłaci i chłopom odda czystą ziemię, to jednak od chłopów całą należytość pobrał, ale dawnemu właścicielowi ceny kupna nie zapłacił, długów na obszarze ciążących nie wyrównał i chłopów, którzy już wszystko popłacili, jako właścicieli nie zahipotekował. Wskutek tego dziś jeszcze dawny właściciel obszaru stoi w hipotece jako właściciel i przy likwidacyi banku jako właściciel swój obszar zatrzyma, boć mu bank za niego nie zapłacił. A chłopi, którzy się już na obszarze pobudowali i całą ziemię zapłacili, mogą zostać wyrzuceni. Mogą się oni upomnieć o swoje pieniądze w Banku parcelacyjnym, ale gdy ten zbankrutował, to im i tak nic nie zwróci.

Takich chłopów, którzy przez bank p. Stapińskiego mają iść na żebry, liczy się na setki rodzin.

Ci zaś kolośniści, którzy tylko część pieniędzy zapłacili za nabyty grunt w banku parcelacyjnym, będą musieli odrazu zapłacić wszystko, całą resztę należytości, inaczej pójdą na licytacyę. A więc i tacy nie lepiej wyjdą, niż tamci. Takich znowu liczą na tysiące rodzin.

Czy jeszcze jakich innych oszukaństw nie porobili, dziś jeszcze nie wiadomo. O ratunku tych chłopów, aby w nędzę nie wpadli i nic nie stracili pomyśleć musi Sejm i z podatków ogólnych ratować ich trzeba.

Tak więc tysiące rodzin chłopskich wydane na nędzę, ruinę, puszczone z torbami. Za pieniądze złupione z tych, co krwawym potem dorabiali się na obczyźnie, za morzem, tych dziesiątek, potrzebnych na kawałek gruntu, za grosz w oszukańczy sposób, przekłamliwe obietnice na wiecach, przez hałaśliwe mowy, przez ogłoszenia

w „Przyjacielu ludu“, z kieszeni chłopskiej wydarty, panoszyło się i dorabiało majątków kilkudziesięciu generałów ludowcowych. A kazali się oni uważać i szanować jako jedynych wybawicieli ludu, piętnowali i hańbowali najzacniejszych pracowników, najlepszych mężów w narodzie. Wolali wszędzie, że oni są jedynymi przedstawicielami tego ludu. Wołali głosem wielkim o nędzy i biedzie, tem chwytali za serca zbałamuconych a sami tyli i panoszyli się groszem z nich złupionym.

Takich obłudników chyba dawno ziemia nie nosiła.

I to są przyjaciele, ludowcy, chłopskie stronnictwo, jak głosili!

* * *

Obecnie banki lwowskie rozpoczęły akcyę „sanacyjną“. My boimy się, że te macherki zdążają do tego, aby zamydlić oczy i chować winowajców przed odpowiedzialnością. Przeciw temu musimy imieniem ludu zaprotestować. Puścić z torbami tysiące rodzin chłopskich po to tylko, żeby kilku drabów, miłych panu namiestnikowi czy marszałkowi kraju, uwolnić od kryminału, na który sprawiedliwie zasłużyli, to byłaby nie sanacya, lecz zbrodnia. Dosyć łez i boleści kosztował włościan niegdyś przeklętej pamieci bank włościański, dziś z bankiem parcelacyjnym to się powtórzyć nie może, nie powinno i nie śmie.

Dziś pierwszym staraniem powinno być ratowanie tych tysięcy niewinnych rodzin od ruiny. A że przy tem kilku łotrów pójdzie za kraty więzienne, to tylko będzie według sprawiedliwości.

Żądamy zatem, żeby ta akcya sanacyjna była jawna, żeby ciągle można było czytać w gazetach, gdzie i jakie oszustwo popełniono i jak ci sanatorzy myślą je naprawić.

Również zwracamy się do naszych Szan. Czytelników z prośbą gorącą: Jeśli tylko gdzieś w Waszej okolicy są obszary parcelowane przez bank parcelacyjny, postarajcie się i donieście nam, jak się u was sprawa na miejscu przedstawia. Wypiszcie wszystkich, którzy za pośrednictwem banku kupili grunt, ile morgów, w jakim czasie, po jakiej cenie, który adwokat robił punktacye kontraktowe, jakie zastrzeżenia robili nabywcy gruntu, ile każdy upłacił, o ile mu się bank upominał ostatni raz i kiedy, czy są zahipotekowani jako właściciele, czy nie. Wogóle powinni chłopi parcelanci we własnym interesie opisać nam wszystko szczegółowo. My wiadomości te będziemy według potrzeby ogłaszać w gazetce a wszystkie oddamy posłowi Zamorskiemu, ażeby u namiestnika, u marszałka, w komitecie bankowym we Lwowie i wszedzie, gdzie trzeba, bronił tych, którychby ukrzywdzić chcieli.

We waszym interesie Bracia zaczynamy tą robotę, dopomóżcie nam przez dokładne i prędkie wiadomości. Wszak chodzi tu o istnienie tysięcy rodzin. *Redakcya Ojczyzny.*

Bank parcelacyjny

a chłopi w Podleszanach, powiat Miele

Bank parcel. rozparcelował od r. 1906 mi dzy 43 gospodarzy część folwarku i zobowiąz się, że najdalej do roku odda im kontrakt i cz stą hipotekę. Od tego czasu idzie już rok czwa ty — a chłopi kontraktu nie mają, a jeśli s o niego upomną u delegatów Banku, to końc się to przekleństwami lub wyrzuceniem chło za drzwi. Między innymi kupili w Banku pol

Lud. Macander	kupił	35	morgów	mórg	po	1000
Kar. Macander	„	10	„	„	„	870
Wojc. Kubicki	„	20	„	„	„	1000
Alter Hirscz	„	12½	„	„	„	1000
Jan Kania	„	33	„	„	„	1000
Marcin Birut	„	8	„	„	„	1000
„ „	„	4	„	„	„	1200
Marcin Żola	„	6	„	„	„	1000
Jakób Buczek	„	4	„	„	„	975
Jan Łabuz	„	6	„	„	„	1050
Jędrzej Wujcik	„	3	„	„	„	1000
Jan Piątek	„	4	„	„	„	1000
Józef Borch	„	2	„	„	„	800
Jan Pilaż	„	10	„	„	„	550
Józef Stelmach	„	10	„	„	„	560
Józef Oko	„	12	„	„	„	550
Michał Tylutki	„	4	„	„	„	720
Jan Jagodzieński	„	3	„	„	„	680
Jakób „	„	3	„	„	„	720
Józef Kobylarz	„	5	„	„	„	560
Ignacy Bryk	„	7	„	„	„	900
„ „	„	3	„	„	„	850
Antoni Magda	„	10	„	„	„	550
Mateusz Róg	„	22	„	„	„	750
Jędrz. Warzocha	„	6	„	„	„	825
Jan Babula	„	5	„	„	„	545
Katarz. Mytych	„	10	„	„	„	549
Kazim. Safin	„	9	„	„	„	630
Andrz. Świrczek	„	14	„	„	„	1000
Stan. Stawicuski	„	6	„	„	„	1000
Józef Katula	„	4	„	“	„	1000
Aba Sznal i Eissig Szmaja kup. spól.	„	35	„	„	„	1050
Aba Sznal za ceg.	„		„	„	„	5400
Balzam Jakób	„	7	„	„	„	1050
Baur Antoni	„	10	„	„	„	1200
Nycek Walenty	„	2	„	„	„	1200
Godek Jan	„	2	„	„	„	1200
Eisig Sznaja	„	5	„	„	„	1200
Stec N.	„	4	„	„	„	1040

Buczek, Warzocha, Godek, a nadto Regi Źródło, Kondek, Burek i Simson zapłacili już ca cenę kupna a kontraktów nie mają. Kontrakt otrzy mał po długich staraniach jeden tylko Łabus. I nic dziwnego, że Bank parcel. nie wystawia kontraktów, bo na hipotekę tych pól, które chłopi zakupili Bank zaciągnął ogromną pożyczkę,

a teraz nie ma jej czem opłacić. I tak: Ustredni Banka (czeski bank) jest na pierwszem miejscu ze sumą 350.000 koron. Na drugiem miejscu jest Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie na kwotę 254.000 koron. Skarb państwa na 3.386 kor. Jan Cisło, syn Walentego na kwotę 3.600 koron. Razem więc okrągło 600.000 (sześćset tysięcy) koron jest na hipotece Podleszan.

Kiedy rozeszła się wieść o bankructwie Banku, zagrożeni w swoim bycie chłopi udali się do Mielca, do p. Kazimierza Piątkowskiego, profesora gimnazyum z prośbą o pomoc i radę. Prof. Piątkowski zajął się nimi i w porozumieniu z posłem ks. Kopycińskim wzięli całą sprawę w ręce i przedstawili tę gospodarkę Banku we Lwowie, Namiestnikowi i Sejmowi.

Bank parcel. w Święcanach pow. Jasło.

Szanowna Redakcyo!

Jak ludność włościańska, kupująca w Banku parcelacyjnym Pana Stapińskiego i towarzyszy grunta, była wyzyskiwaną i krzywdzoną i jak fałszywie są prowadzone księgi tegoż Banku, niech służy następujący przykład:

Będąc przypadkowo w Święcanach, we wsi powiatu Jasielskiego, zgłosiła się do mnie Wiktorya Kozioł z tejże wsi i przedłożyła następujące dokumenta:

1) Odpis umowy zawartej z Bankiem parcelacyjnym a Wiktoryą Kozioł:

14 kwietnia 1905 zgłosiła się u mnie Wiktorya Kozioł i kupiła 3 morgi pola po cenie 400 K. za 1 mórg parc. g. lk. 907, i złożyła 10 K. od morga na koszta pomiaru i mapki katastralne. Do chwili zawarcia kontraktu zapłaci wyż wymieniona sumę 600 K. a resztę do lat 2.

Wedle pisma Banku z dnia 31 maja 1907 L. 62189 ma wyż wymieniona na resztę ceny kupna 1062 K. 95 h. zapłacić:

a) do 1 lipca 1907 z $^0/_0$ 617 K. 18 h.
b) zaś 411 K. 48 h.

z $6^1/_2{}^0/_0$ od dnia 1 lipca 1907 (nie pisze w jakich ratach i do jakiego terminu).

Na to zapłaciła w ślad pokwitowań:

Kwit L.	1,	20 kwietnia 1905 r.	20	K.	—	h.
„ „	10,	28 kwietnia 1905 r.	44	„	—	„
„ „	126,	19 listopada 1905 r.	60	„	—	„
„ „	140,	6 stycznia 1906 r.	40	„	—	„
„ „	283,	24 października 1906 r.	100	„	—	„
„ „	604,	21 listopada 1907 r.	140	„	—	„
„ „	610,	12 grudnia 1907 r.	160	„	—	„
„ „	629,	28 stycznia 1908 r.	100	„	—	„
„ „	702,	21 maja 1908 r.	16	„	95	„
„ „	785,	17 listopada 1908 r.	100	„	—	„
„ „	825,	5 lipca 1909 r.	100	„	—	„
„ „	833,	18 grudnia 1909 r.	120	„	—	„
			1000	K.	95	h.

na raty i zapadłe procenta, które miały wynosić od 1 lipca 1907 $6^1/_2{}^0/_0$, ponieważ do 1 lipca 1907 procenta zostały ściągnięte.

Po zachwianiu się Banku parcelacyjnego dostała Wiktorya Kozioł 3 stycznia 1910 r. pismo Banku hipotecznego, wzywające ją, by zaspokoiła pretensye Banku parcelacyjnego w kwocie 768 K 09 h. do rąk Banku hipotecznego, gdyż inaczej zapłata Bankowi parcelacyjnemu uważaną będzie za nieważną.

Bank parcelacyjny pismem z dnia 2 grudnia 1909 L. 13716/9 wzywa Wiktoryę Kozioł do zapłaty resztującej całkowitej kwoty wraz z wszystkiemi należytościami w wysokości 574 K 58 h.

Wiktorya Kozioł na to upomnienie posłała wślad pokwitowanie Banku parcelacyjnego z dnia 18 grudnia 1909 L. 883/9 120 K, zostały więc do zapłacenia w myśl żadań Banku parcelacyjnego 454 K 58 h, a nie jak wykazano Bankowi hipotecznemu 768 K 9 h.

Akta wszystkie znajdują się w moich rękach i prześlę je na ręce jednego z posłów narodowych, by Wysokiej Izbie sejmowej wykazał krętactwa Banku parcelacyjnego. *Władysław Gl.*

Dwa lata w parlamencie wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

30 kwietnia 1909.

Wniosek nagły:

Zamorski i tow.: o powiat kołomyjski.

Dr. Głąbiński i tow.: o zwolnienie od cła na jeden kwartał pszenicy, żyta i kukurudzy.

3 maj 1909.

Wniosek nagły:

Szajer i tow. o powiat rzeszowski.

Wiącek i tow. o zwrot kosztów świadkom w procesach karnych na żądanie stron prywatnych prowadzonych.

4 maj 1909.

Interpelacya dr. Battaglii i tow. dotycząca zniesienia handlu terminowego zbożem i produktami młyńskiemi z Węgrami.

Stwiertni i tow. dotycząca położenia urzędników przy dyrekcyach kolei państwowych i zrównanie pensyi wdów i datków na utrzymanie sierót po urzędnikach kolei państwowych, tak, jak u innych urzędników państwowych.

Zamorskiego, Dobiji, Fijaka, Ptasia, Stohandla, Stojałowskiego, Wiącka i tow. w sprawie zajść w Bielsku w dniu 3 maja 1909.

Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o podatku wódczanym i pierwsze czytanie przedłożenie rządowego o podatku od piwa.

7 maja 1909.

Wniosek nagły:

Loewensteina i tow. o miasto Chodorów.

Wiącka i tow. o sąd powiatowy w Radomyślu nad Sanem.

11 maja 1909.

Wniosek nagły dr. Głąbińskiego i towarz.

w sprawie wylewów w Galicyi wschodniej i zachodniej.

14 maja 1909.

Dr. Susterszic, dr. Krek, dr. Laginia Bukowic i tow. stawia wniosek nagły o bank agrarny dla Bośni i Hercegowiny.

Wniosek nagły w sprawie pożaru Dublan, Maślanka i tow.

Interpelacya Średniawskiego i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie ściągnięcia posiadaczom gruntowym w gminie Spytkowice przyznanych odszkodowań.

18 maja 1909.

Dr. Petelenz i tow w sprawie położenia i poborów w służbie państwowej pozostających kancelaryjnych oficyantów i pomocników.

Wiącek i tow. o spoczynek niedzielny na pocztach.

Interpelacya dr. Tomaszewskiego i towarz. w sprawie dodatku drożyźnianego dla suplentów szkół średnich.

Fidler i tow. w sprawie regulacyi Sanu.

3 czerwiec 1909.

1) Rząd przedkłada traktat handlowy z zagranicą;

2) projekt urządzenia agencyi centralnej sprzedaży bydła rzeźnego.

Wniosek nagły Kopycińskiego i tow. o powiat Mielec i Dąbrowę.

Dr. Bujak i tow. w sprawie przeniesienia pozostałości rocznej wspólnej Kasy sierocej do krajowego funduszu sierocego.

Debata nad wnioskiem o bank Bośniacki.

8 czerwiec 1909.

Wnioski nagłe:

Jachowicz, książe Lubomirski i tow. o powiat Łańcut; Dr. Głąbiński i tow. o powiat Borszczów; Jachowicz, ks. Lubomirski i tow. o powiat Łańcut i Przeworsk; Wiącek i Kopyciński o budowę mostu na Sanie koło Niska; Jachowicz i ks. Lubomirski o budowę mostu na Sanie w Kuryłówce.

A. Maślanka, poseł.

Najnowsze stańczykowsko - ludowcowe zachcianki.

(Głos ze wsi o przymuszonych stowarzyszeniach rolniczych).

Będziemy mieli wojnę. Z jednej strony stoją generały stańczykowskie z ludowcami jako wojskiem, z drugiej strony stanie lud, co chce wolności. Dawniej komenderowali całym ludem. Rządzili za pomocą ciemnoty. Gdy zaświtało w nasze wioski światło, rządy ciemnoty zachwiały się. Trzeba było wymyślić co innego. Aby odsuwający się lud przykuć do siebie wymyślili nowy kit: przymusowe stowarzyszenie rolnicze. Tym kitem chcą powiązać wielkie figury rolnicze z małemi. Chodzi im nie o dobro kraju, ale chodzi o panowanie. Przy pracy to ich nie ma.

Pytam czy taka robota jeno partyjna ma w zasadzie zbawienie ojczyzny i dobro narodu. Nigdy w to niewierzę, choćem chłop prosty, bo to być niemoże, aby naród rozdarty na trzy części, zniszczony wiekową niewolą, dzielący się na różne partyjne zachcianki, mógł kiedy się podnieść moralnie i materyalnie i poczuć w sobie siłę do wyzwolenia się z niewoli: w taką zasadę nikt rozumny i kochający ojczyznę nie uwierzy. Czy może przymusowe stowarzyszenie rolników przyniesie prawdziwe szczęście rolnictwu. To chyba tylko krótko widzący przyznać tu może, ale każdy kto rzeczy pojmuje po ludzku, to powie: to nasza niewola odjęcie chłopu samowoli, nałożenie jakiegoś przymusu pańszczyźnianego, odebranie głosu itp., bo proszę wielki ma mieć na sto małych rolników, jeden głos, to chyba taka zasada gdzie indziej ulęgnąć się nie może, tylko w kuźni stańczykowskiej. To zapewne takie zachcianki. My chłopi nikogo nie krępowali i nie krępujemy, niech każdy ma głos wedle liczby, nie wedle majątku, ma być jedność, niech będzie jedność, ale zamykać głos każdemu, to byłoby największą niesumiennością.

My chłopi przymusowego stowarzyszenia nie chcemy, my mamy dobrowolne kółka rolnicze, tem niech się każdy zaopiekuje i nie tamuje rozwoju, ale popiera, to wtedy rolnictwo nasze stanie na stopie, na jakiej być powinno, to nie potrzeba przymusu, ale dobrej woli całego społeczeństwa nam potrzeba, coraz lepszej wolności, nauki, oświaty, nie przymusu; mamy i tak tych podatków dosyć, nie nowych wymyślać, dla krępowania wolności rolniczej. Wiem z góry, że ludzie dobrej woli, a szczególnie posłowie oddani szczerze bez obłudy sprawie ludowej i kochający ojczyznę, nie dopuszczą do takiej zachłannej roboty i nie dadzą ukrzywdzić drobnych rolników, aby im kto miał niby obrożę na kark zarzucić! *Fr. M.*

Bójcie się ludzie Boga, co wy robicie?

W Galicyi w roku 1905 ukarano ludzi za obrazę honoru (pyskówki) aż 183.823 osób, a w roku 1906 ukarano 176.336 osób.

W Czechach ukarano za pyskówki w 1905 r. 20.617 a w 1906 roku 24.391.

W piętnastu krajach austryackich ukarano w 1905 r. 92.425 osób a w 1906 roku 86.401 osób.

Na całym świecie niema tak honorowych ludzi jak w Galicyi, którzy o swój honor dbają i powiedzmy, że dobrze, że dbają o honor, bo i co po życiu, jak honoru niema? Ale tu o obrazę honoru mało się skarżą, tylko o „pyskówki“ zwane, które honoru nie dają, ale i nie od bierają, bo jak kto komu powie krowo albo ciołku, to go nie przemieni w krowę tem słowem, a sąsiedzi przecież wiedzą, że ten lub ta

jest człowiekiem, a nie krową lub ciołkiem. Skarżą się o obrazę honoru, biją, pojedynkują ludzie zawsze o najgłupszą rzecz. Jak kuma sąsiada powie drugiej: ty koślawico, ty małpo, ty ślepiasta, ropiasta, albo gorzej ty zarazo, chorobo, kołtuniasta lub bulowata, to na to kumoszka lub sąsiadka odpowie jej: tyś sama taka i sto razy gorsza, boś chlapanica, masz pysk jak wrota, parszywica, nie umiesz gotować, ani uprać, dziadówka, wszarka, to zaraz sąsiedzi się schodzą i zamiast ugasić i uspokoić, to jeszcze z obu stron podpowiadają coraz więcej nazwisk, przytem się dowiedzą wszelkich wad od nich, a potem namówią do skargi.

Zaskarżą się obie kumoszki do sądu, obydwie postawią adwokatów i to samo w sądzie powiedzą co wywołały, sędziowie zwykle na pierwszym terminie nie mogą zasądzić ani pogodzić, bo obydwie podadzą dużo świadków i jak za kilka terminów zostanie zakończony proces i kara, to jak wyjdą ze sądu zaraz na korytarzu na siebie wywołają wszystko i znowu się skarżą aż do upadłego. Kilka razy odsiedzą, kilka razy zapłacą koszta i potem muszą żyć ze sobą po sąsiedzku, a ludzie i tak się więcej z nich naśmieją. Były wypadki, że za obrazówki poszły wielkie procesa, bitki, skargi, które kosztowały tysiące koron każdą stronę: skarżącą i skarżoną.

Za te pyskówki można śmiało liczyć, że jest najdroższy proces, że najwięcej świadków i kosztów ludzie płacą, więc weźmy, że każdy taki proces kosztuje po 50 kor., a ukaranych w Galicyi w r. 1906 było 176.336 osób, to wyniesie razem aż 8 milionów 816 tysięcy i 800 koron rocznie! Za bijatyki, kradzieże i obrazówki kosztuje nas rocznie, dwanaście milionów, 652 tysięcy i 777 koron!

To jest nasza zguba i bieda, to jest ruina i podatek nadarmo, zamiast honoru to się ludzie i sędziowie naśmiali, nadrwili, a każden został, czem był i korona mu z głowy nie spadła. Jeżeli się ktoś chce kłócić, to najlepiej co tylko sił uciekać od niego do domu lub na pole, albo wody nabrać do gęby, jego złość minie i będzie dobrze.

Pyskówki nam najwięcej wydarły z pyska i z kieszeni.

W. Wiącek, poseł.

O gminnych urzędach rozjemczych

przez

Dr. MICHAŁA KRAWCZYKA

naczelnika sądu w Tłumaczu.

II.

O ustanawianiu urzędów rozjemczych.

(§ 1). Gminy liczące ponad 4.000 mieszkańców są obowiązane zakładać u siebie urzędy rozjemcze, zaś wszystkie inne mniejsze gminy mogą je zakładać u siebie za zezwoleniem Wydziału powiatowego.

W tym względzie Wydział krajowy we Lwowie okólnikiem z d. 3 listopada 1882 l. 53.678, skierowanym do Wydziałów powiatowych, wezwał te ostatnie, aby pouczyły Zwierzchności gminne o pożyteczności urzędów rozjemczych, i aby wezwały Zwierzchności gminne do rychłego zakładania urzędów rozjemczych, celem spowodowania nader szybkiego i taniego wymiaru sprawiedliwości, co mogłoby temsamem bardzo pomyślnie oddziaływać na stosunki społeczne kraju.

Nie ulega wątpliwości, że zachodziły wielkie trudności, brak odpowiedniej instrukcyi i wzorów do prowadzenia tego rodzaju instytucyi, lecz przy dobrych chęciach można było powoli te braki uzupełnić, jak to uczyniłem w omawianym swoim podręczniku.

Wydział krajowy powinien był odrazu ustanowić specyalnego rutynowanego w sprawach sądowych referenta przy Wydziale krajowym, któryby się był zajął wyłącznie wprowadzeniem w życie urzędów rozjemczych, i któryby objeżdżając gminy, urzędy takie po gminach zakładał, wyjaśniał treść ustawy, udzielał wskazówek, jak należy je prowadzić, i wykazywał wielkie korzyści z takiej instytucyi.

Jeśliby z czasem miało się oszczędzić biedniejszej ludności kilkanaście milionów koron rocznie, a Sądom nadmiernego obciążenia, to opłaciłoby się bardzo utrzymywać z funduszów krajowych rutynowanego referenta, a można przypuścić, że bodaj w ciągu ostatnich 20-tu lat co najmniej połowa gmin byłaby już założyła u siebie prawidłowo funkcyonujące urzędy rozjemcze.

Jeśliby gmina, licząca mniej niż 4.000 mieszkańców, pragnęłaby założyć urząd rozjemczy, to musi to uchwalić rada gminna, spisać z posiedzenia takiego zwyczajny protokół, i donieść o tem właściwemu Wydziałowi powiatowemu.

Gminy liczące więcej niż 4.000 mieszkańców, nie potrzebując zezwolenia na założenie urzędu rozjemczego, mają tylko donieść Wydziałowi powiatowemu o założeniu urzędu rozjemczego.

§ 2). Gdy w wypadku pierwszym nadejdzie przychylna odpowiedź Wydziału powiatowego, to rada gminna na zwykłem posiedzeniu ma uchwalić, z ilu członków, czyli mężów zaufania ma się składać urząd rozjemczy. W każdym razie musi się składać najmniej z trzech mężów zaufania.

Mężów zaufania ma wybrać rada gminna, a ponadto ma wybrać kierownika urzędu rozjemczego, a to albo z pomiędzy już wybranych mężów zaufania, lub też zupełnie osobno.

Jeśliby nie wybrano kierownika urzędu, to naczelnik gminy ma objąć kierownictwo, chociażby nie był wybrany mężem zaufania. W ta-

kim wypadku urząd rozjemczy składałby się najmniej z 4 członków.

W celu zapewnienia prawidłowego funkcyonowania takich urzędów, należy wybrać więcej mężów zaufania, by się mogli wzajemnie zastępować w razie jakich przeszkód. Należałoby zatem wybrać przynajmniej 6 mężów zaufania.

Chociażby wybrano naczelnika gminy na męża zaufania, to można kogo innego wybrać kierownikiem urzędu rozjemczego. Można w danym razie wybrać kierownikiem i naczelnika gminy.

W czasie urzędowania przysługują członkom urzędu prawa i charakter urzędników publicznych i pozostają pod ochroną § 81 i 312 ust. kar., a również są odpowiedzialni za swoje czynności, względnie nadużycia w myśl § 101 ust. kar. (C. d. n.).

WIADOMOŚCI.

Wzywamy wszystkich naszych przyjaciół, żeby w tych dniach powznosili interesowani, a więc osoby prywatne, kółka rolnicze lub gminy podania o koncesyę szynkarskie. O ile starostwa nie będą chciały podań przyjmować, niechaj dadzą natychmiast znać redakcyi.

Poseł Bojko, który dotąd był naczelnym redaktorem „Przyjaciela ludu“, złożył swoją godność i z „Przyjaciela“ się wycofał. „Głos Narodu“ donosł, że poseł Średniawski wycofuje się ze stronnictwa ludowego.

Gospodarka Banku parcelacyjnego. Szanowna Redakcyo! Poczuwamy się do obowiązku podziękować Redakcyi, że pierwsza poruszyła i wyjaśniła gospodarkę Banku parcelacyjnego, gdy inne czasopisma milczały, bojąc się nie jako napietnować winnych.

Za naszym przykładem powinny iść inne gminy, które ta sprawa, tak samo dotyczy i boli, i jednakowy los czeka. Że nas boli, najlepszym dowodem jest to, że święta Bożego Narodzenia spędziliśmy wśród łez i obawy o naszą i naszych dzieci przyszłość.

Kto mógł przypuszczać, aby instytucya stworzona dla ludu działała na jego zgubę i materyalną ruinę?!

A tak nas przy parcelacyi obszaru dworskiego Z d u n i pow. Brzeski wprowadzono w błąd. Byliśmy pewni, że dług hipoteczny 86.000 K został spłacony, tymczasem w listopadzie 1909 r. Bank hipoteczny upomina się o zaległe raty i całość pod zagrożeniem użycia środków prawnych.

Na zapytanie, co to ma znaczyć Bank parc., łagodzi sprawę i donosi, że raty już zapłacone, spłata całego długu nastąpi 1/5 1910 i upomina, aby nadal pieniądze jemu przysyłać.

Tymczasem bank hipoteczny przed 22/12 1909 donosi, że rata 1/11 jeszcze niezapłacona.

Widząc takie sprzeczności stanowczo odmówiliśmy Bankowi parcel. dalszych spłat za kupione grunta, do chwili, póki sprawa długu w całości uregulowaną nie zostanie. Że możemy jeszcze wiele ocalić, zawdzięczamy tylko Szanownej Redakcyi, za co składamy staropolskie „Bóg zapłać“. W imieniu parcelantów

Józef Nowak,
naczelnik gminy.
Konstanty Majewski, *Andrzej Żychowski*.

W jaki sposób dotąd Bank parcel. wykazywał zyski:

1. Jak narobił jakich kosztów na administracyę, to te koszta dodawał do sumy, jaką za folwark zapłacił i pisał, że wartość majątku się podniosła.

2. Resztę ceny kupna — bo chłopi nie wszyscy odrazu płacili wszystko — to jest 1 milion 300 tysięcy koron, to jest tyle, ile chłopi byli winni Bankowi, Bank parcel. sprzedał innym Bankom, a przy wykazach zostawiał to jako majątek Banku.

3. Przy umowach o sprzedaż gruntu z chłopami stale Bank zapewniał, że na resztę pieniędzy, jakich brakowało kupującemu, Bank wyrobi kredyt na $4^1/_2$ procent. Tego zobowiązania Bank prawie nigdy nie dotrzymywał. Za to, gdy chłopi płacili Bankowi raty ściągano od nich po 8 % od sta — a potem jeszcze osobny dodatek po $2^1/_2$ %.

W sprawie baku parcelacyjnego uchwaliła Rada naczelna ludowców:

1) Rada naczelna polskiego stronnictwa ludowego, stwierdzając, że Bank parcelacyjny nie był nigdy uznany przez Radę naczelną za instytucyę partyjną (aha!) uważa za swój obowiązek zaapelować do wszystkich członków P S. L., by według sił przyczynili się do spokojnego rozwikłania interesów Banku parcelacyjnego przez moralne poparcie wdrożonej w tym celu akcyi i przez wzięcie udziału w subskrypcyi kapitału gwarancyjnego.

2) Rada naczelna wzywa członków P. S. L., którzy są członkami Banku parcelacyjnego, aby na najbliższem walnem zgromadzeniu Banku, które będzie rozpatrywało powody trudnej sytuacyi, w jakiej się znalazła ta instytucya, spowodowali pociągnięcie winnych do najsurowszej odpowiedzialności.

3) Rada naczelna wybiera komisyę z trzech osób, której powierza zbadanie zarzutów podniesionych publicznie przeciw członkom Rady naczelnej P. S. L, będących zarazem członkami Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego. Rezultat badania przedłoży komisya w jak najkrótszym czasie Radzie naczelnej.

Poseł W. Witos nadesłał nam oświadczenie, że nigdy nie zwalczał Kółek rolniczych, ani T. S. L., ale przeciwnie, że w Kółkach rolniczych wiele pracował i pracuje, że jest lustratorem Kó-

łek w Tarnowskiem, przewodniczącym Kółka w Wierzchosławicach itd. Co do T. S. L., to p. Witos w liście przyznaje się, że dawniej zbierał składki na cele T. S. L., ale kiedy w roku ubiegłym opanowali T. S. L. prawie zupełnie narodowi demokraci, on uważał za stosowne odmówić tej czynności, gdy się z tem do niego zwrócono.

Mimo tego oświadczenia posła Witosa — my jeszcze raz powtarzamy, że mamy takie dowody na to, cośmy pisali, że nawet to oświadczenie p. Witosa zmylić nas nie może. P. Witos z niechęci do wszechpolaków napadł ostro na Kółka rolnicze i na T. S. L. Na to mamy wiarygodnych świadków, do których obecnie znowu się zwracaliśmy i otrzymaliśmy stanowcze potwierdzenie tego, cośmy napisali. Jeśli na przyszłość poseł Witos pragnie uniknąć takiego napiętnowania, jakeśmy to zrobili w „Ojczyźnie“ noworocznej — niechaj raz na zawsze przestanie zwalczać tak potrzebne ludowi instytucye.

W Kościejowie, wsi opodal Lwowa — za staraniem tamtejszej naucz. p. Pejgert — znanej z pracy na niwie około oświaty ludowej, odegrała dziatwa szkolna, w tamtejszej czytelni, „Powrót taty“. Nie potrzebną może byłaby wzmianka o tem, gdyby nie fakt znamionujący zrozumiałość tamtejszych włościan o doniosłości samoobrony narodowej. Mianowicie uczestnicy przedstawienia złożyli (chętnie) na „Dar Grunwald“, dość wielką sumę, bo 11·63 kor.

Oby i inne wsie pol. poszły za tym godnym naśladowania przykładem, a prędzej doczekalibyśmy się upragnionej chwili!

N. Albinowski
delegat T. K. T. S. L.

Bank krajowy we Lwowie otworzył z d. 1 stycznia 1910 obw. powiatowego Towarzystwa zaliczkowego plac Józefa Nr. 12 w Białej odrębną ekspozyturę, która załatwia wszystkie czynności, podobnie jak filia w Krakowie, wchodzące w zakres agend bankowych.

Nowe stemple. Od Nowego Roku wydane zostały nowe stemple. U dołu mają wybity rok 1910, jako rok wydania. Stempli starych można jeszcze używać do 30 marca, potem będą już nie ważne. Kto więc ma zapas stempli, niech je zużyje lub wymieni do 30 marca. Ważne to jest zwłaszcza dla kas Raiffeisena.

Zapadnięty szpital. W miasteczku Rabel w Karyntyi zapadł się niespodziewanie szpital na 15 metrów w głąb ziemi. Natychmiast zalała go woda. Zginęło przytem 7 ludzi, między nimi lekarz z żoną i dzieckiem. Przyczyną tego nieszczęścia było to, że pobliską kopalnię cyny zalała nagle woda podziemna, a przez to na miejscu, gdzie stał szpital, powstała próżnia. Do tej pustej przestrzeni zapadł się szpital z cienką warstwą ziemi.

Dziwna zima. Dziwną zimę mamy tego roku. W Krakowie prawie że nie było dotąd silniejszych mrozów ani śniegu. Gdy słońce trochę w południowych godzinach przygrzeje, wydaje się, jakby już wiosna witała. W Galicyi środkowej, zwłaszcza na podgórzu Karpat od Tarnowa i Stróż począwszy, śnieg zaledwie przyprószył pola. Dalej na wschód wzrastają stopniowo mrozy i śniegi tak, że w okolicach Stanisławowa na niektórych liniach kolejowych wstrzymać musiano ruch pociągów z powodu zawiei śnieżnych. Niech tu uczeni łamią sobie głowy nad wytłómaczeniem, dlaczego to tak jest.

Nowe książki. *Czterdzieści lat prześladowania Unii na Podlasiu*. Pod takim tytułem wyszła książeczka, w której — jak to już sam tytuł wskazuje, opisane są prześladowania Unitów na Podlasiu. Czasy tego prześladowania przypominają męki pierwszych chrześcijan za cesarzy rzymskich. Ludzie u nas, po wsiach wiedzą o tem coś niecoś, ale tylko tak piąte przez dziesiąte, ze słyszenia. „A biada ludowi, który zapomina o swych męczennikach i nie rozpamiętuje ich cnót“. Książeczka tania, kosztuje tylko 50 h. Każdy ją przeczytać powinien. Kupić ją można we wszystkich księgarniach lub w naszej Administracyi.

W redakcyi naszej złożono następujące ofiary na „Dar Grunwaldzki“. P. Stan. Kaszowski, Haczów 50 hal., Kazimierz Wołoszczak, Drohobycz 1 kor., Sebastyan Żak, Groble 50 hal., Fr. Kulma, Bochnia 1 kor., Wojciech Gierałt, Dąbrówka 1 kor., Jakób Kozłecki, Krościenko 40 hal.

Na Zarząd gł. T. S. L. P. Piotr Świątkowski, Dąbrowa 1 kor.

Z całej Polski.

Z pod Prusaka.

W ostatnich miesiącach zaszły tam wypadki, które wykazały, że społeczeństwo polskie a przedewszystkiem jego reprezentacya to jest posłowie do parlamentu Rzeszy niemieckiej i sejmu pruskiego, nie mają jednolitego zdania co do dalszej polityki wobec Niemców. Wystąpiły dwa zdania: jedno, aby Polacy porozumieli się z niemieckiem stronnictwem centrowem i łącznie z konserwatystami utworzyli większość w parlamencie rządzącą i drugie zdanie, aby Polacy nie wiązali się żadnymi układami, ale prowadzili politykę wolnej ręki, zasadniczo opozycyjną i by bacząc tylko na gospodarcze interesy ludności polskiej, wszelkiemi siłami starali się bronić tych interesów. Za pierwszem zdaniem idą przeważnie dawni konserwatyści czyli ugodowcy, drugie zdanie popiera lud, robotnicy i mieszczaństwo.

To rozbicie jest o tyle dla nas nieszczęśliwe, że posłowie ugodowcy usiłują narzucić społeczeństwu swoją politykę ugodową bez porozumienia się z innymi, działając na swoją tylko rękę. Poseł Napieralski przez nikogo nie upoważniony na jednem zebraniu centrowców niemieckich oświadczył, że Polacy pójdą za ich polityką.

Za to powstało na niego słuszne oburzenie. Sami zresztą centrowcy nie godzą się na plany Napieralskiego, a o konserwatystach niema co mówić, boć przecież to oni głosowali w Sejmie pruskim za ustawami o wywłaszczeniu, o zakazie używania języka polskiego na zebraniach i t. d.

Jak zatem wygląda ugoda?

Prusacy czy to centrowcy, czy konserwatyści chętnie przyjmą głosy posłów polskich, ale nie myślą zaprzestać prowadzenia polityki wywłaszczenia przeciw Polakom, czyli że mogłoby się nawet wydarzyć, że posłowie polscy związani układami musieliby głosować za ustawami, któreby nam szkodę przyniosły. Ta polityka ugodowa jest to tyle, co zdać się na łaskę i niełaskę pruską. A chyba tylko pies jest taki, co liże rękę swego pana, która go bije.

Z pod Moskala.

O niczem innem ludzie nie mówią, tylko o zbrodni popełnionej na Jasnej Górze w Częstochowie. Policya rosyjska zabrała się do szukania zbrodniarzy, ale że największemi złodziejami w Królestwie są policyanci, więc też nikt nie bardzo wierzył, aby policya złodziei wykryła. Tak się też stało. Moskale szukali i szukali, — jak przewidywano, nic nie znaleźli.

Ale naród nie ufając urzędowemu śledztwu, rozpoczął sam na swoją rękę poszukiwania. Szczere i prawdziwe chęci i starania narodu zostały nagrodzone.

We wsi Kiedrzyń pod Częstochową **przyłapali gospodarze złodziei**. Było to tak.

Do jednego z gospodarzy przyszedł niejaki Winiarek i pokazał mu pozłacaną blachę miedzianą pytając się, co ona może wartać. Zapytany skąd wziął, powiedział, że znalazł ją w polu, w stogu siana. Tymczasem zebrało się kilku sąsiadów. Poszli wszyscy do stogu. Tam znaleźli sukienkę aksamitną na której była niegdyś rozpięta sukienka Matki Boskiej. Do tej blachy był przymocowany aksamit, a na nim perły. Ani aksamitu ani klejnotów nie było już na blaszе, nazajutrz jednak w innem miejscu w Kiedrzynie aksamit ten znaleziono.

Powiadomione o tem władze przy pomocy wojska otoczyły wieś całą i rozpoczęły śledztwo. Zrewidowano wszystkie chaty, zabudowania gospodarcze i zakątki Kiedrzynia.

Po dokonaniu rewizyi we wsi aresztowano chłopów: Winiarka, jego brata Marcina, notowanego jako niebezpiecznego złodzieja, kochankę Marcina Zaleską, tudzież miejscowego piekarza Szmukla.

Do Kiedrzynia przybyły władze śledcze.

Kto popełnił świętokradztwo, zdania są podzielone. Jedni utrzymują, że świętokradcami są Winiarkowie, policya zaś utrzymuje, że świętokradcą jest zbiegły katorżnik Miłosz.

Wieść o ujęciu świętokradców rozeszła się szybko po okolicy. Do Kiedrzynia poczęły ściągać tłumy z okolicznych wsi.

Śledztwo dalsze prowadzą władze śledcze. Nie wiadomo jeszcze, jakie będą wyniki. Nie wykluczoną jest jeszcze ta możliwość, że aresztowani nie są sprawcami rabunku.

DZIAŁ ROLNICZY.

Kwestya popierania hodowli bydła
i sprzedaży materyału rzeźnego
przez **posła Maślankę.**

A teraz co do Galicyi.

Pisząc dalej w tej sprawie na terenie stosunków galicyjskich, muszę przedstawić uchwaloną w izbie posłów dnia 22 grudnia 1909 roku ustawę *o popieraniu hodowli bydła i tworzeniu agencyi sprzedaży bydła, która opiewa:*

§. 1.

Celem utworzenia funduszu dla popierania chowu bydła i agencyi sprzedaży bydła w latach od roku 1910 do 1918 włącznie, wstawi rząd z dochodów państwowych corocznie w budżet państwowy, (w etat ministeryum rolnictwa) nie uszczuplając już na podobny cel w etat zwyczajny ministerstwu rolnictwa wstawionych sum, kwotę sześć milionów koron.

Funduszem zarządza ministerstwo rolnictwa a z użycia tegoż funduszu corocznie złoży Radzie państwa sprawozdanie.

§. 2.

Z państwowej dotacyi funduszu corocznie poświęci się jeden milion koron na popieranie agencyi sprzedaży bydła, szczególnie materyału rzeźnego, celem zaopatrzenia miast w mięso, dalej eksportu bydła, urządzenia targowic bydła rzęźnego, rozpłodowego i pożytkowego, jakoteż na popieranie spieniężania produktów bydlęcych.

Suma pięciu milionów koron rocznie ma być użytą na popieranie chowu bydła i podniesienia stanu bydła, łącznie z agencyą sprzedaży bydła: także na udzielanie premii hodowcom. Ułatwienie zakupna paszy treściwych i sztucznych nawozów, popieranie asekuracyi bydła, zasilanie urządzeń opasowych dla zbytu bydła spółkowego, popieranie gospodarki pastwiskowej — (połonin, hal, pastwisk nizinnych i sztucznych) i t. d., w stosunku do ilości sztuk bydła rogatego w pojedyn-

czych krajach i królestwach, na podstawie obliczenia bydła. (Ustawa z dnia 29 marca 18 69 D. p, p. N. 67.

§. 3.

W przeciągu roku niezużyte sumy przyłącza się do funduszu i aż do ich użycia umieszcza się je produktywnie.

Procenta i raty zwrotne z udzielonych z funduszu pożyczek, inne z funduszu, albo możliwe z obrotu dochody zostaną funduszowi przydzielone; jednakże sumy, o ile one w myśl §. 2. ustęp 2 z oznaczonych środków — albo dla tychże przeznaczonych pochodzą, na korzyść pojedynczych królestw i krajów, według przewidzianych kwot mają być rozrachowane.

§. 4.

W §. 2. oznaczone środki przeprowadza ministerstwo rolnictwa bezpośrednio, albo pośrednio popiera, przyznając pożyczki i subwencye.

Przy udzielaniu tychże, mają być agencye sprzedaży bydła w pojedynczych królestwach i krajach, towarzystwa chowu bydła i organizacye sprzedaży bydła, jakoteż towarzystwa i związki rolnicze, zajmujące się w §. 2. oznaczonem zadaniem, uwzględnione.

Sposób użycia w §. 2. ustęp 2, funduszów ustala ministerstwo rolnictwa przy współudziale sejmów krajowych i głównych związków rolniczych.

§. 5.

Koszta centralnej agencyi sprzedaży bydła, urządzonej na podstawie rozporządzenia ministerstwa rolnictwa, która zajmie się przeprowadzeniem w §. 2. opisanych środków, w wysokości do 50 tysięcy koron rocznie, pokryje skarb państwa, i sumę tą należy corocznie wstawić w budżet państwowy w etat ministerstwa rolnictwa.

§. 6.

Przeprowadzenie niniejszej ustawy poruczam Moim ministerstwom: rolnictwa, handlu i finansów.

Więc krótko:

Przez lat 9 rząd da na rzecz krajów celem podniesienia hodowli i stanu bydła, także na agencye sprzedaży bydła *po 6 mil. koron rocznie czyli w 9 latach 54 mil. kor.*

Z tego na agencye sprzedaży materyału rzeźnego — urządzenie targowic na bydło rzeźne, rozpłodowe i użytkowe, dalej na popieranie eksportu bydła i na sprzedaż produktów bydlęcych, *po jednym milionie koron rocznie przez 9 lat.*

Na popieranie chowu bydła i podniesienie jego stanu przez premiowanie hodowców, ułatwianie zakupna paszy treściwej — kontrolowanie tejże paszy, jakoteż sztucznych nawozów — popieranie asekuracyi bydła, popieranie zakładów opasowych, popieranie poprawy pastwisk górskich, połonin, hal, pastwisk nizinnych i sztucznych *po 5 milionów koron rocznie.*

Tak kwotę *1 milion* jak i *5 mil.* rozdzieli się w stosunku do ilości sztuk bydła rogatego, podług ostatniego liczenia bydła rogatego w roku 1900. *Z tego wypadnie na Galicyę z jednego miliona koron przeszło 300 tysięcy, zaś z 5 milionów 1 milion 428 tyś. 933 koron 56 hal. rocznie.*

Fundusze na podniesienie hodowli bydła będą. Ale tu wyłania się jedna okoliczność, oto: chociaż fundusze będą, zużytkowanie tych funduszów narazie w całej pełni nie nastąpi — albowiem Galicya, mimo że ma dwa dawne towarzystwa rolnicze z wyrobioną rutyną gospodarską, ma towarzystwo Kółek rolniczych, obejmujące kraj cały, ma już nowo powstające ruskie towarzystwo gospodarskie, nie jest należycie zorganizowaną, aby w myśl uchwalonej ustawy, mogła rozwinąć działalność gospodarczą. Prawda, że inne kraje monarchii, jak już poprzednio powiedziano i tej organizacyi, co my, nie mają, ale dla Galicyi to jest za mało.

Ani oba towarzystwa rolnicze i gospodarskie, ani towarzystwo Kółek rolniczych, ani nowo powstałe towarzystwo ruskie, nie gromadzi pod swoją organizacyą wszystkich gospodarzy rolników tak wielkich jak i małych; *z powodu wzajemnego niedowierzania sobie. Dziś niedowierzanie to ustąpić musi, jeżeli tylko włościanie w dobrem zrozumieniu swego interesu, przystąpią ogólnie do organizacyi na polu podniesienia chowu i zbytu bydła.*

Aby wejść na tą drogę i jak nią postępować, koniecznem jest bliższe rozpatrzenie się w tej gałęzi gospodarstwa rolnego w Galicyi i poznanie wszystkich danych ściśle z tą gałęzią związanych. W tem pomoże nam dzieło dr. Bujaka „Galicya". Tom I.

Mianowicie pisze nam autor „Galicyi" na stronie 314, że Galicya według ostatnie spisu posiada — *2 miliony 718 tys. sztuk bydła rogatego a 1 mil. 254 tys. świń*; (strona 315). Że udział Galicyi w liczbie bydła i świń byłby zadowalniający, gdyby jakość (waga i cena) galicyjskiego bydła i trzody, równała się jakości w krajach czesko-niemieckich. Dalej autor wykazuje, że Galicya stoi w kierunku chowu bydła w tyle od Danii (str. 316) mianowicie: na 1000 mieszkańców przypada

	w Galicyi	w Danii
bydła	*372 sztuk*	*736 sztuk*
świń	*172 „*	*582 „*
owiec	*60*	*358 „*

A ponieważ gleba i kultura ziemi w Galicyi w rozmaitych okolicach jest rozmaitą, przeto i rozdział bydła (strona 317) jest rozmaity i tak *na tysiąc mieszkańców posiada*

Podgórze (powiat)	*192 sztuk*
Gorlice i Lisko	*680 „*
Borszczów	*230 „*
Horodenka	*233 „*

Więc w Galicyi wschodniej w powiatach górskich silniej jest rozwinięty chów bydła niż w powiatach wschodnich i tu znów, w powiatach górskich, ilość bydła jest większa od powiatów nizinnych.

Chów świń w Galicyi wschodniej przeważa, szczególnie w powiatach północno-wschodnich, *bo wykazują 333 do 335 sztuk na 1000 mieszkańców. W zachodniej zaś Galicyi tylko powiat Tarnobrzeg posiada 235 sztuk na 1000 mieszkańców, wiele innych powiatów liczą od 74 do 90 sztuk na tysiąc mieszkańców.*

Chów owiec w górach upada — *88 proc. wszystkiego bydła w Galicyi posiadają mali właściciele a ledwo 12 proc. wielkie obszary.*

Mamy Galicyi

ról	hekt. 3,799.575
łąk	„ 874.956
ogrodów	„ 109.249
pastwisk, hal, połonin	„ 750.337
	razem hekt. 5,534.117

W tem gospodarstw mających od pół hektara do 50 hekt. jest 998.932, a to są gospodarstwa włościańskie.

Od 50 hekt. do 500 hekt. jest 8013, to są gospodarstwa średnie.

Gospodarstw większych od 500 do 1000 hekt. jest 376, a gospodarstw wielkich wyżej 1000 hekt. jest 47. Tu są objęte gospodarstwa mające tylko role i łąki. Bo gospodarstw leśnych tu nie liczyłem.

Gospodarstwa od pół hekt. do 50 hektarów hodują

bydła sztuk	*2,360.779*
świń „	*974.848*

Gospodarstwa od 50 hekt. wyżej

bydła sztuk	*257.453*
świń „	*41.670*

(C. d. n.).

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Franciszek Lewitowicz w H. Otrzymaliśmy 4 Kor. do 1 lipca 1910.

P. Kaszowski w H. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. W. Dancewicz. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Co do spisu, to w tej chwili zrobić go nie możemy z powodu nawału roboty. Może pan zechce przypomnieć nam o tem za parę tygodni.

P. D Zboiński w Kr. Prenumeratę liczymy do 1 lipca 1910.

Czytelnia w Ostr. Otrzymaliśmy 2 Korony. Prosimy donieść, która to mianowicie czytelnia w Ostr. — czy Kółka rolniczego? Prosimy również o podanie nazwiska przewodniczącego.

P. Wojciech Homan w M. Prosimy o zawiadomienie, czy „Ojczyzna“ doręczona.

P. Kleczyński w P. Pan Jan Kleczyński zapłacił do 1 lipca 1909. Kalendarz wysyłamy.

P. Padiess w T Prosimy donieść, jakie mianowicie numery nie doszły, a wyślemy. Prenumeruje Pan od lipca 1909, zalega Pan zatem z prenumeratą za pół roku.

P. Maryan Koperski w Kl. Otrzymaliśmy 31 grudnia 1908 tylko 2 Korony na rok 1909. Czy Pan ma recepis? Prosimy sprawdzić. Kalendarz wysyłamy.

P. Jan Pałeczka w W. Otrzymaliśmy do końca roku. Kalendarz wysyłamy.

P. Józef Piotrowski w Now. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Roman Dunikowski w M. Kalendarz wysłany.

Przepraszamy, że nie dajemy odpowiedzi wszy, stkim, którzy żądali od nas wyjaśnień. Nie pozwala na to brak miejsca w tym numerze. Damy w następnym.

Już wyszedł i jest do nabycia

Kalendarz „Ojczyzny"

NA ROK 1910.

Zawiera on:

Nadto Kalendarz „Ojczyzny" zawiera fotografię członków komitetu głównego Stronnictwa dem-nar., posłów w Sejmie i w Radzie państwa, polskich ministrów, bitwę pod Grunwaldem, ziemi Chełmskiej i wiele innych.

Cena Kalendarza „Ojczyzny" 1 korona.

Prenumeratorzy „Ojczyzny", którzy zapłacili za gazetę przedpłatę całoroczną, otrzymają ten Kalendarz zupełnie bezpłatnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Tabaczyński.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.